

Trawers

Andrzej Sosnowski

Trawers

Biuro Literackie ♦ Stronie Śląskie 2017

Hey nonny, nonny

Hegel rozumnie stronił od ironii. W ironii widział kobietę; „wieczną ironię” w kobiecie, która „za pomocą intryg zmienia cel ogólny w pewien cel prywatny”. Co racja, to racja.

I kiedy pisze, że nieboszczka „z długiego szeregu swego rozproszonego istnienia skupiła się w jedną ostatecznie ukształtowaną postać i z niepokoju przypadkowego życia wzniosła się do spokoju prostej ogólności”, chętnie mówimy bingo, bo myśl jest tu czysta jak łza bez tuszu ironii.

Jeśli w tym momencie mamy do czynienia z „najwyższą pracą, którą jednostka jako taka podejmuje dla wspólnoty”. Sigh no more, ladies, sigh no more. Praktykujcie cnotę Ne travaillez jamais, niewiasty. Ćwiczcie wymowę I would prefer not to, siostry. Men were deceivers ever.

Gdzie koniec tęczy już dotyka ziemi

Do życia powołują się struktury
żeby usuwać, powolne struktury
nawołują siebie do życia, one są
dziwnie elokwentne, one ćwiczą

małe dewastacje. Dają się poznać,
gdyż mają wybieg i plac alarmowy,
mają paradne place, zimne race

gdy otwiera się świeża przytulność.
Nie sprzątam, żyję dobrze w kurzu,
kurz niemal szept. Jest to szept,
albo sennik, pierzyna. Śpiwór taki

nie ma struktury. Nie dla struktury
ciepły szept i melodramat tkanek.
Dzwoni telefon. Twoja dygnitarka?
Poczta głosowa. Od słowa do słowa –

chodźmy do Zielonej Gęsi, będziemy mieli bliżej.
Chodźmy do Zielonej Gęsi, jesteśmy sąsiadami.
W grę wchodzi coś w rodzaju odurzenia.
Będziemy dymać?

Będziemy też dymać,
dzień taki wyborczy, mamy Mardi Gras.

*Ze wschodu wieje bardzo zimny wiatr.
Z zachodu wieje bardzo zimny wiatr.
Udajemy cienie, idąc w górę plaży.
Udajemy światło, zawracając w dół.*

Podobno w lesie same rozpaczliwki.
Zostaw wiaderko, zabierz pelerynę.
Musiałem tu ciebie z kimś pomylić.

Musiałem tutaj siebie z kimś pomylić,
w starej zlewce róża i dysgrafia form.
Zacznijmy się dobijać i tergiwersować.

Nie umiem mówić żadnych takich rzeczy.
Umiem malować twarz, lustro, spody stóp.
Umiem kleić się do lustra i przechodzić
pozostawiając w lustrze ślady moich stóp.

Spójrz na rysunek, jaki mam na twarzy.
Dźwign konserwuje. Przejście administruje.
Budynek grozi. A co robi ja?

Huragan w zlewce wody, szklany sztorm.
Barwy wojenne choroby, której nie zna nikt.
Modne są zgubne emocje, boskie elektrody.
Życie zawinięte w brzydką fosę.

A jednak über Alles

kupka skotłowanego nieszczęścia i ty
czasem jak Challenger, czasami Columbia,
na wiosnę jak Columbia, latem Challenger
w przekładzie na nietutejszy świat

miazga fotograficzna, ciepła, szara cisza.
Czarna marchewka z zielonym wiechciem nocy.
Wiatr w Brighton unosi psy na wąskich ulicach.
Spłonęło duże molo. Szpaki nie mają gdzie spać.

A kiedy otwiera się świeża przytomność
przez całe wiosenne przesilenie i przez lato
pod asertywnym niebem – macież STARS?

Głównie ludzie starsi skazani są na pocztę.
Dokumenty zrewidujesz za pięćdziesiąt lat.

A kiedy ząb relegujemy jak zawleczkę,
gubi nas eksplozja jeszcze na fotelu,
wolna zwłoka, *pal*. Gdzie trans ewolucji,
niestety mało mamy z ewolucji,
może palacze robią coś dla nowych płuc.

Ordynariusz Banja Luki stawia się na pokaz,
nowy program metafizyczny dają na sto dwa,
sto dwa i pół megaherza, to nie jest ta skala,

na na na

lecz tak to jest, krokodylki.
Odjeżdża „piękny nowinkarz”.
Staruszek? Kto handluje, ten żyje.
Niechże pan kryje, odlicza i szuka,
generale Motors. Bies i czart,
biały bies i czarny czart,
reszta to jest traumatyk.

Telefony konsolacyjno-konsolidacyjne?
Kto nam dofinansuje wyniki naszych badań?
Schizochronicznie wychylony przez parapet?

na na na

Jeżeli akcja Trans – nie wypaliła?
Mamy run na letargi, run na *da da da*.
Denna hodowla kurzu. Towar peroruje.
Źle oświetlony ból, koledzy, bardzo źle.
Bungy! Dźwig w oko festynu. Chór

i farfoclisko techno, obroty tafli, obroty.
O groźne tafle, groźne tafle, groźne tafle –
wieczorem grzyb/robak, z rana zaś klin/amen.

Dawne mikrostruktury. I kontaminacje
garną się do życia jak „róża” na szkle.

Ktoś nam doprecyzuje śmiertelną wysokość.
Doktorze Hel Bagadei. Może po macedonce?
Everybody kanonierki,

kontenerki,
wihajsterki.

Nobody Schnaps,
everybody Schweppes.
Cola, Fanta, Sprite. Pepsi. Mix Aretuza.

Doktorze Hel Bagadei! Może po biedronce?
Może po debutantce z kropelką *Infrathin*?
Brzydko płynie czas w jasnym oku festynu
jak źreniczki z tęczą. *Shaken but unstirred*.

Zauważono, że człowiek smutny niewiele kupuje.
Istnieje zaś taka wolność, na którą da się liczyć,
trzeba tylko zaapelować do konkretnych uczuć

i hetta. Co najmniej tsunami, mówi Bal Anonim,
trzask puszek pod stopami najstarszych zbieraczy
hucznie będzie na deskach jako zabawna perkusja.
Tak sam towar wynika z życia i odnawia spojrzenie.

Ballala leialala

połknąłem w nocy traumatyk.
Zażywszy emetyk-ekstatyk.
Jutro przygotujcie mi wiatyk.
Wiatyk-ekstatyk-traumatyk,

kiedy nawołują się struktury.
Kiedy zwołują się struktury,

Spis treści

Hey nonny, nonny	5
Gdzie koniec tęczy już dotyka ziemi	6
Arthur Rimbaud (1)	
Ruch (<i>Mouvement</i>)	18
H (<i>H</i>)	20
Dżinn (<i>Génie</i>)	21
dr caligari resetuje świat.	23
Arthur Rimbaud (2)	
Pobożnie (<i>Dévotion</i>)	30
Demokracja (<i>Démocratie</i>)	31
Miasta (<i>Villes</i>)	32
Trawers	33

ANDRZEJ SOSNOWSKI: *Trawers*

PROJEKT OKŁADKI • Wojtek Świerdzewski
PROJEKT TYPOGRAFICZNY • Artur Burszta
KOREKTA I SKŁAD • Anna Krzywania
DRUK I OPRAWA • Mazowieckie Centrum Poligrafii, Marki

Copyright © by Andrzej Sosnowski
Copyright © by Biuro Literackie, 2017

Biuro Literackie
poczta@biuroliterackie.pl
www.biuroliterackie.pl

ISBN 978-83-65125-69-9

Wydrukowano na Munken Print Cream 15 90g/m²



Munken
BY ARCTIC PAPER

www.arcticpaper.com